Biuletyn środowisk pracowniczych #36 | marzec 2013 |

# INICJATYWA PRACOWNICZA





*Brońmy publicznej służby zdrowia i usług publicznych!*

*Jesienią w całej Europie odbywały się akcje protestacyjne w ramach tygodnia akcji na rzecz prawa do zdrowia* *| str. 4*




*„Odzyskamy nasze życie!” – głosem pracownic*

*Jak co roku na początku marca odbyły się w wielu polskich miastach przemarsze z okazji Dnia Kobiet, tzw. Manify* *| str. 11*



*Inicjatywa Pracownicza w skrócie*

*Powstała nowa strona Inicjatywy Pracowniczej. Znajdziecie ją pod tym samym adresem: www.ozzip.pl* *| str. 12*

*Ponadto w numerze:*



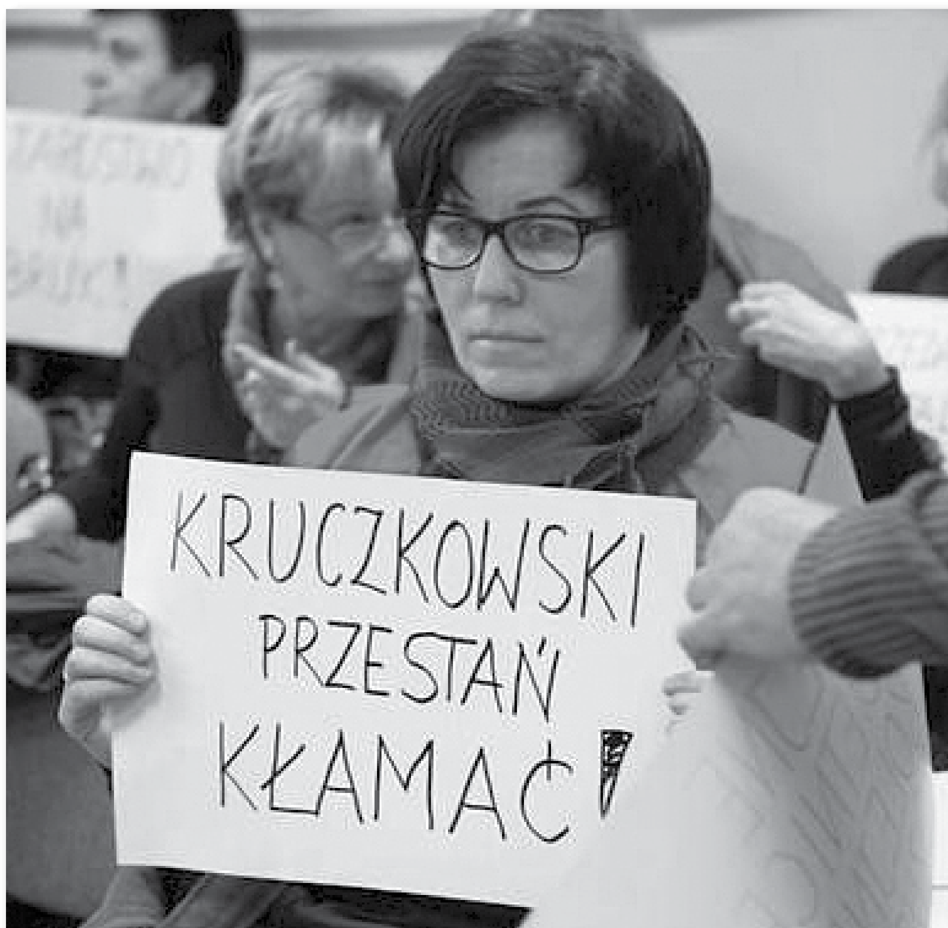
## „Starostwo na bruk!” – okupacja urzędu w Gorzowie Wielkopolskim

**29 stycznia podczas sesji budżetowej Rady Powiatu Gorzowskiego protestowały osoby zatrudnione dawniej w kostrzyńskim szpitalu. Wsparli je m.in. związkowcy z Inicjatywy Pracowniczej oraz mieszkańcy Kostrzyna i Gorzowa (łącznie kilkadziesiąt osób). Doszło do spontanicznego zerwania sesji i zablokowania sali obrad. Do interwencji wezwano policję wraz z mediatorami.**

**Od przeszło 5 lat byli pracownicy i pracownice SPZOZ walczą o zaległe wypłaty za pracę w tym zakładzie. Obecnie dług wynosi 6 mln zł. Starostwo Powiatowe w Gorzowie przez ten okres niewiele zrobiło, żeby oddać te pieniądze, a radni w styczniu 2013 r. przegłosowali budżet, który nie przekazuje pracownikom ani złotówki.**

**W piątek 12 kwietnia o godz. 13 spod katedry w Gorzowie Wielkopolskim ruszy demonstracja przeciwko prywatyzacji służby zdrowia oraz domagająca się spłaty zadłużenia pracowniczego wobec byłej załogi SPZOZ w Kostrzynie nad Odrą. Chodzi również o szerszy problem łamania praw pracowniczych i zadłużania się samorządów. Przemarsz ruszy spod Katedry, zatrzyma się przed biurami PO i PiS, a zakończy pod Urzędem Wojewódzkim.** ■

# „Dla nas skończył się czas rozmów" – wywiad z Basią Rosołowską, działaczką IP z Komisji Lubuskiej, byłą pracownicą szpitala w Kostrzynie nad Odrą




**W styczniu 2013 r. miała miejsce okupacja gorzowskiego urzędu. Przez kilka godzin blokowano wejście na salę, gdzie miała trwać sesja rady. Jak do tego doszło?**

Okupacja starostwa była jak najbardziej spontanicznym zrywem uczestników sesji po tym, jak radni zagłosowali za tym, by pracownikom nie przeznaczać ani złotówki. Była wynikiem bezsilności wobec wieloletnich rozmów i pism, które zawsze kończyły się fiaskiem i urzędniczym zbywaniem swoich petentów, czyli nas, pracowników. Chcieliśmy powiedzieć, że jesteśmy wierzycielami de facto starostwa, bo SPZOZ w likwidacji to prawniczy wymysł stworzony na użytek radnych starostwa. Tym bardziej, że to trwa już 6 lat i nie ma końca, bo data 2017 r. jest umowna. Wystarczy jedna uchwała radnych, żeby przesunąć ją o następne lata. Zresztą nikt już nie wierzy w dobrowolne załatwienie tej sprawy przez władzę.

**Czy sądzisz, że będzie miała jakiś wpływ na radnych?**

Radni byli zaskoczeni tak radykalnym obrotem sprawy. W historii tego urzędu taka sytuacja nigdy nie miała miejsca. Jest to nowa forma demokracji oddolnej, nie przerabianej w naszej ,,wolnej" Polsce. Jesteśmy wychowywani raczej w duchu posłuszeństwa w stosunku do władzy. Jesteśmy też dobrym materiałem na pracowników drugiej kategorii, wykorzystywanych w krajach Unii Europejskiej. Byli pracownicy kostrzyńskiego szpitala są przykładem tego, że można pracować przez kilka miesięcy bez wypłat i można na nią czekać przez 5 lat po likwidacji zakładu, święcie wierząc, że przyjdzie czas, kiedy sami, bez upominania się, otrzymamy zaległe pensje dzięki uprzejmości urzędników. My uważamy, że trzeba protestować. ■

Starostwo chciałoby utrzymać status quo jak najdłużej, nawet za cenę 21 tys. długu dziennie po kostrzyńskim szpitalu. Nie ma to dla nich żadnego znaczenia, w myśl zasady, że ,,raz zdobytej władzy dobrowolnie nie oddamy". To zadaniem nas, wierzycieli i lokalnej społeczności jest nagłaśniać ten problem, doprowadzić do zwrócenia na siebie uwagi mediów i jednocześnie prowadzić sprawy sądowe przeciwko starostwu.

**Co się działo z byłymi pracownikami szpitala przez ostatnie 5 lat?**

Niektórzy oczekujący na pieniądze chorują na poważne choroby. Potrzebują środków na leczenie, a żyją z niewielkich zasiłków chorobowych. Niektórzy wyjechali do innych miast czy innych krajów w poszukiwaniu pracy i lepszego życia. Przestali już walczyć z armią urzędników o zaległe pensje. W tamtym roku zginęła w wypadku samochodowym jedna z naszych koleżanek – nie doczekała wypłaty zaległych pensji. Niektórzy po likwidacji szpitala już nigdy nie odnaleźli się na rynku pracy. Żyją na konto członków rodziny czy współmałżonków. Jest też grupa osób, która zatrudniła się w miejscowych fabrykach w Specjalnej Strefie Ekonomicznej poniżej swoich kwalifikacji, za marne pensje, żeby utrzymać swoje rodziny. Byli pracownicy oczekujący na pieniądze to grupa 380 osób od salowych po lekarzy. Roszczenia wynoszą od poniżej 10 tys., przez około 20 tys. dla pielęgniarek, po największe roszczenia, które sięgają aż 80 tys. zł.

**Szpital został przejęty przez prywatną spółkę „Know How". Czy przez ostatnie 5 lat pogorszył się czy poprawił dostęp do opieki zdrowotnej w regionie?**

Sprywatyzowany szpital zatrudnia źle opłacany personel – chodzi głównie o pielęgniarki, położne, laborantki, salowe są zatrudniane przez firmę Impel. Nie ma norm zatrudnienia, co odbija się na gorszej jakości opieki nad pacjentem. Lekarze mają za zadanie przyjąć pacjenta i załatwić go za jak najmniejsze pieniądze, oszczędzając na badaniach i lekach. Każda jednostka chorobowa jest wyceniona przez NFZ i chodzi o to, by jak najwięcej pieniędzy zostało dla firmy. W przypadku kostrzyńskiego szpitala zyski zostały sprywatyzowane, natomiast długi uspołecznione. Nie wiemy, jakie są zyski firmy „Know How" na usługach medycznych w sprywatyzowanym szpitalu, pomimo że są to publiczne pieniądze. Wiemy natomiast, jakie są długi po publicznym szpitalu: w 2007 roku wynosiły ponad 60 mln. zł. Teraz wynoszą 110 mln. zł. i rosną nadal. Długi wcześniej czy później spłacą podatnicy, czyli my wszyscy.

**Jakie są dalsze plany?**

Nie można spokojnie patrzeć na taką niesprawiedliwość społeczną, stąd wzięła się nasza walka. Zaczęło się od pikiet, pisania pism do różnych instytucji, zwracania uwagi mediów, aż doszliśmy do wniosku, że należy zaostrzyć protest. Stąd pomysł blokady starostwa. Dla nas skończył się czas rozmów. Będziemy prowadzić sprawy sądowe przeciwko starostwu i przygotowujemy dużą demonstrację w Gorzowie pod hasłem ,,Przeciwko prywatyzacji usług publicznych", gdzie będziemy krytykować prywatyzację usług medycznych, niewypłacenie byłym pracownikom szpitala w Kostrzynie nad Odrą zaległych pensji od 5 lat oraz świadome zadłużanie powiatu gorzowskiego przez przedłużanie procesu likwidacji.

**Gdzie obecnie pracujesz? Jakie są tam warunki pracy?**

Pracuję w gorzowskim szpitalu, który w tym roku ma być sprywatyzowany. Już zaczęły się zwolnienia, obniżanie pensji, limitowanie usług medycznych. Nie można przyjąć więcej pacjentów niż jest zakontraktowanych usług, ponieważ NFZ nie będzie płacił za nadwykonania. Atmosfera w pracy jest coraz bardziej napięta, bo nie wiadomo, jaka będzie przyszłość tego szpitala, w jakiej formie zostanie i co z jego długami. Niedługo dojdzie do sytuacji, że nie będzie gdzie się leczyć ani pracować. Związki zawodowe milczą, nie bronią zwolnionych pracowników, nie walczą z dyrekcją szpitala przeciwko prywatyzacji wojewódzkiego szpitala, który jest jedynym liczącym się zakładem opieki specjalistycznej w północnej części województwa gorzowskiego.

Mieszkańcy tego regionu nie zdają sobie sprawy z zagrożeń płynących z dzikiej prywatyzacji, która w konsekwencji doprowadzi do gorszego dostępu do leczenia. Może dojść również do całkowitego upadku tego szpitala, jeżeli nie poradzi sobie z długami, bo takie są zasady spółki prawa handlowego. Patologią jest to, że leczenie przelicza się na pieniądze, a szpitale poddaje się eksperymentom rynkowym. Zdrowie nie ma ceny, jest darem, który należy chronić. Ochrona zdrowia jest częścią służby ogółowi społeczeństwa i w naszym wspólnym interesie jest to, żeby nie poddawać tej tak ważnej dziedziny regułom gry kapitalistycznej.

**Dziękujemy za rozmowę. Spotykamy się 12 kwietnia w Gorzowie Wlkp. na demonstracji pod hasłami ,,Przeciwko prywatyzacji usług publicznych!"** ■

# Brońmy publicznej służby zdrowia i wszystkich usług publicznych!

**Jesienią w całej Europie odbywały się akcje protestacyjne w ramach tygodnia akcji na rzecz prawa do zdrowia. Protestowano przeciwko niszczeniu publicznej służby zdrowia oraz jej urynkowieniu. Podobna fala manifestacji przetoczyła się przez Hiszpanię i Włochy na początku 2013 r. Komisja Krajowa OZZ Inicjatywa Pracownicza wyraziła pełne poparcie dla tych mobilizacji, dla wspólnych działań ruchu związkowego i organizacji społecznych w obronie publicznej służby zdrowia, przeciwko polityce zaciskania pasa i prywatyzacji usług publicznych.**

„Tydzień akcji na rzecz prawa do zdrowia" został ogłoszony przez związki zawodowe podczas Europejskiej Konferencji w Obronie Publicznej Służby Zdrowia i Powszechnej Opieki Społecznej, która odbyła się w dniach 12-13 maja 2012 r. w Nanterre we Francji. W deklaracji podsumowującej obrady uczestnicy spotkania wskazują na destrukcyjny wpływ polityk „zaciskania pasa" prowadzonych w całej Europie pod dyktando instytucji Unii Europejskiej i międzynarodowych koncernów branży zdrowotnej oraz prywatnych towarzystw ubezpieczeniowych. Ta polityka prowadzi wprost do destrukcji praw socjalnych, obniża-

nia płac oraz braku stabilizacji. Jej negatywne efekty uderzają przede wszystkim w kobiety, osoby chore i imigrantów.

Pracownicy i pracownice służby zdrowia zrzeszeni w komisjach naszego związku – w szczególności z placówek służby zdrowia z województwa lubuskiego, na własnej skórze doświadczyli i doświadczyły wielokrotnie negatywnych efektów ograniczenia wydatków publicznych na służbę zdrowia. Znamy doskonale konsekwencje agresywnie promowanych przez rząd Platformy Obywatelskiej i władze samorządowe przekształceń szpitali, stacji pogotowia ratunkowego i przychodni w spółki prawa handlowego. Każdorazowo efektem tych przekształceń były zwolnienia personelu, zatrudnianie podwykonawców których pracownicy pracowali na umowach śmieciowych (kontraktach, umowach cywilnoprawnych) oraz ograniczenie dostępu do usług medycznych dla pacjentów. Prywatyzacja służby zdrowia jest grabieżą dobra wspólnego dokonywaną przez prywatne firmy, ze szkodą dla pracowników i pracownic służby zdrowia oraz pacjentów.

Nasz związek sprzeciwia się wszelkim próbom komercjalizacji i prywatyzacji (niezależnie od formy prawnej w jakiej są one realizowane) wszystkich usług publicznych – nie tylko ochrony zdrowia, ale także mieszkalnictwa komunalnego, transportu, edukacji i opieki. Popieramy protesty pracowników i pracownic służby zdrowia, jednocześnie podkreślając, że ich walka musi być połączona z szerszym ruchem protestu wszystkich pracowników sektora usług publicznych.

5 października 2012 r. w Warszawie odbyła się manifestacja „W obronie publicznej służby zdrowia oraz praw pracowniczych". Wzięło w niej udział ok. 5 tys. osób (niektóre media podają, że nawet 10 tys.). Organizatorem protestu był OZZ Pielęgniarek i Położnych oraz Sierpień 80. Przybyły także delegacje z Niemiec, Francji, Hiszpanii, Grecji i innych państw. Członkowie i członkinie Inicjatywy Pracowniczej nieśli transparent z hasłem „Przeciwko prywatyzacji. Usługi publiczne należą do wszystkich", który odnosił się obok służby zdrowia również do edukacji, opieki oraz komunikacji miejskiej. Manifestacja zakończyła się pod kancelarią premiera, gdzie złożono petycję z najważniejszymi postulatami:

PRZECIWKO PRYWATYZACJI

transport

opieka

edukacja

zdrowie

mieszkalnictwo

kultura

USŁUGI PUBLICZNE NALEŻĄ DO WSZYSTKICH!

Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza

Ogólnopolski Zwiazek Zawodowy Inicjactywa Pracownicza – www.ozzip.pl

podwyższenie płac, zaprzestanie prywatyzacji szpitali, sprzeciw dla wydłużenia wieku emerytalnego. Postawiono dwa namioty w celu upamiętnienia białego miasteczka z 2007 roku, choć miało to znaczenie jedynie symboliczne.

W ramach kampanii na rzecz usług publicznych IP przygotowała również plakaty oraz wlepki, oraz przetłumaczyła film „Zdrowie w kryzysie". Film pokazuje walkę w greckim szpitalu przeciwko pogarszającej się sytuacji pracowników oraz niszczeniu publicznej służby zdrowia. Bohaterowie mówią: „Oni mówią o zyskach i stratach, my mówimy o ludzkim życiu". Protestujący występowali przeciwko niedoborowi pracowników, braku podstawowych środków leczniczych, zamykaniu oddziałów specjalistycznych, niskim pensjom i wydłużonym godzinom pracy. Szalę goryczy przechyliło wstrzymanie płac i wprowadzenie przez rząd opłat za pobyt w szpitalu oraz za wykonanie konkretnych badań czy operacji. Zgromadzenie ogólne pracowników zadecydowało o taktycznej blokadzie szpitala i przyjmowaniu pacjentów za darmo.

*30-minutowy film z polskimi podpisami można obejrzeć na stronie www.ozzip.pl.* ■



# „Mam za dużo, żeby umrzeć, za mało, żeby godnie żyć”. Z życia pracownic poznańskich miejskich żłobków

**Karolina przez 22 lata pracowała w jednym z poznańskich zakładów przemysłowych. Z zawodu jest cukiernikiem. Straciła pracę w wyniku redukcji etatów w 2009 r. Wtedy zatrudniła się w miejskim żłobku, gdzie do dziś pracuje jako pokojowa. Na rękę dostaje od 900 do 1400 zł, w zależności od premii. Dodatkowo otrzymuje 450 zł alimentów na córkę, która chodzi do gimnazjum. Karolina też się dokształca, kończy szkołę średnią, dlatego trudno jej podjąć dodatkową pracę. Drugi etat to jednak chleb powszedni dla pracownic poznańskich żłobków. Bez niego wiele nie utrzymałoby ani siebie ani rodziny. Mimo niskich zarobków Karolina nie chce zmieniać zatrudnienia. Bezrobocie rośnie, coraz trudniej o stałą umowę o pracę, ona i córka potrzebują stabilizacji, żeby móc się uczyć.**

*/M./*

W tym roku pracownice poznańskich żłobków otrzymały ok. 120 zł „podwyżki” na osobę. Stało się to głównie za sprawą Międzyzakładowej Komisji OZZ IP, która dwa lata temu powstała przy trzech Zespołach Żłobków w Poznaniu. Członkinie związku domagają się jednak trzykrotnie wyższego wzrostu wynagrodzeń. Karolina ma podobne zdanie. Tłumaczy, że 120 zł to jedynie wyrównanie, które należy im się ze względu na wydłużenie w 2011 r. czasu pracy o 25 min dziennie. Poza tym tak niska kwota nie wpływa realnie na poprawę ich warunków życia.

Problemy Karoliny zaczęły się kiedy straciła etat w fabryce. Pensja pracownicy żłobka i niewielkie alimenty nie wystarczają na utrzymanie jej i córki. Zdenerwowanym głosem mówi o sobie: „Mam za dużo, żeby umrzeć, za mało, żeby godnie żyć”. Po wyprowadzce męża została sama z wszystkimi opłatami: ok. 560 zł czynszu, 250 zł prąd za 2 miesiące, 67 zł gaz, 55 zł na telefony, 130 zł bilety MPK, 80 zł za szkołę, do tego woda, opał, wywóz śmieci, leki, książki i podręczniki dla córki... Starała się o dodatek mieszkaniowy, ale nie przyznano jej go, ponieważ nie spełniła wszystkich wymogów. Ubiegała się także o mieszkanie socjalne, żeby mogła wyprowadzić się od byłego męża. Myślała, że niebieska karta, siniaki i utrata zębów od ciosów zadanych przez męża wystarczą, aby otrzymać prawo do ubiegania się o lokal socjalny. Myliła się. W biurze ZKZL (poznański Zarząd Komunalnych Zasobów Mieszkaniowych) dowiedziała się, że jej dochody są za wysokie, żeby stanąć w kolejce po mieszkanie. Kolejce, która liczy już ponad 2600 rodzin. Karolina dowiedziała się też, że będzie mogła starać się o „socjal” dopiero wtedy, kiedy oficjalnie zasili szeregi bezdomnych.




Bardzo niewiele brakuje, żeby tak się stało. Jakiś czas temu Karolina przestała płacić czynsz. Po prostu nie było jej na to stać. Wynajem mieszkań na wolnym rynku przekracza jej finansowe możliwości, a lokali komunalnych dramatycznie brakuje. W kwietniu 2012 r. właściciel domu wezwał ją do opuszczenia mieszkania. Sprawa trafiła do sądu. Na razie powództwo zostało oddalone ze względów formalnych, ale niedługo rozpocznie się kolejna sprawa o eksmisję. W rozprawie wziął też udział ZKZL. Wystąpił w roli interwenienta ubocznego, przysyłając do sądu pismo, że miasto wnosi o „orzeczenie o braku uprawnienia pozwanych do lokalu socjalnego” w przypadku wyroku eksmisyjnego oraz o obciążenie kobiet kosztami procesowymi związanymi z interwencją. Ta procedura jest stosowana przez ZKZL od 2009 r. Według Jarosława Pucka, szefa ZKZL, zarząd występuje w ta-

kiej roli, aby szybko reagować, gdy trzeba przyśpieszyć przydział lokalu socjalnego, albo też, gdy zdaniem urzędników mieszkanie danej osobie czy rodzinie się nie należy. Przypuszczalnie drugi przypadek wywołuje większe zainteresowanie ZKZL. Od momentu kiedy zaczęto stosować tę procedurę liczba orzekanych wyroków eksmisyjnych z prawem do lokalu socjalnego spadła.

Karolina jest jedną z tysięcy osób, których mimo tego, że pracują i podnoszą swoje kwalifikacje, nie stać na zaspokojenie podstawowych życiowych potrzeb. Paradoksalnie to właśnie takich ludzi jak ona władze nazywają patologią, nierobami czy pasożytami. W ten sposób legitymizują antyspołeczną, brutalną politykę wymierzoną w najgorzej usytuowanych mieszkańców, nie rzadko samodzielne matki. Tymczasem Karolina nie otrzymuje żadnej instytucjonalnej pomocy. Może liczyć tylko na siebie i na córkę. Jej zdanie na temat polityki władz miasta jest bardzo surowe: *„Chcą więcej dzieci, a jak postępują z tymi, co już je mają? Żadnej pomocy finansowej, jak już to urlop z pracy, bo pani z MOPR-u musi przyjść po raz kolejny na wizytę i sprawdzać, tylko co? Ile można wytrzymać takie poniżanie?”*.

Karolina mówi, że nieraz brakuje jej sił. Jednak każdego dnia walczy o lepsze życie. Buntuje się, bowiem pracuje w jednostce samorządowej na rzecz całej lokalnej wspólnoty, tymczasem miasto nie oferuje jej ani godnych zarobków, ani tanich mieszkań, ani jakichkolwiek innych zabezpieczeń socjalnych. *„Pracuję już 25 lat dla tego miasta – żali się – a miasto się na mnie „wypina”, a potem się dziwią, że ludzie odbierają sobie życie, a pomocy znikąd, każdy się tylko paragrafami zasłania”*. Odmowa płacenia czynszu jest częścią jej protestu. Protestu przeciwko zaniedbaniom polityki socjalnej, przeciwko spychaniu na margines ludzi, którzy nie urodzili się pod szczęśliwą gwiazdą – samotnych matek, ofiar przemocy, uposażonych jedynie w minimalne wynagrodzenie. Niekiedy Karolinę nachodzą czarne myśli. Zastanawia się, *„czy pojawi się światło w tunelu na lepsze jutro?”*. Obecnie nie znajduje pozytywnej odpowiedzi. Obawia się, że wszelkie wysiłki na rzecz zmiany swojego położenia to walka z wiatrakami. Mimo to nie poddaje się. Zapowiada, że dopóki wszystkie pracownice żłobków nie zaczną godnie żyć, dopóty nie przestanie walczyć ani jako pracownica, zmuszona do pracy za skandalicznie niską płacę, ani jako lokatorka, której odbiera się ostatnią ostoję godności – dach nad głową. ■

# Teatr w fabryce, fabryka w teatrze

**Teatr 8 Dnia z Poznania rozpoczął nowy projekt. Ewa Wójciak, aktorka i dyrektorka Teatru, na stronach jemu poświęconych napisała, że powstający z udziałem pracowników Cegielskiego spektakl „nie będzie tylko czystym dokumentem, ale również artystyczną refleksją na temat tego miejsca, jego industrialnej estetyki. (...) To nie będzie próba pokazania historii zakładu, ale historia ludzi częściowo ukształtowanych przez to miejsce – tak ważne w życiu społecznym Poznania. Będziemy więc nadal rozmawiać i szukać bohaterów przedstawienia. Może niektórzy z nich zechcą być w nim na żywo obecni”. Pomoc swoją przy realizacji projektu zaoferowała Komisja Międzyzakładowa OZZ Inicjatywa Pracownicza przy HCP.**

*Z Ewą Wójciak rozmawia Jarosław Urbański*

**Po pierwsze chciałbym zapytać o Wasz zwrot w kierunku dokumentu. Zawsze w twórczości Ósemek ważne było odwołanie się do prawdziwych ludzi, prawdziwych wydarzeń i kontekstu historycznego, ale teraz mamy wręcz, nazwałbym to, taką pracę socjologiczną, zwrócenie się po świadectwo konkretnych ludzi, dokumentów...**

**Ewa Wójciak**: Nazwałabym to raczej ewolucją niż zwrotem. Od dawna, jak zauważyłeś, inspirowały nas dokumenty. Natomiast robimy już teatr kilkadziesiąt lat i przynajmniej dla mnie, coraz mniej atrakcyjne było przetwarzanie tego w jakąś fikcję, a coraz bardziej przekonywała „surowość” dokumentu. Bardziej mnie to porusza. Dzisiaj mam wrażenie, że w literaturze, zjawiskach artystycznych, fikcja nie ma tak poruszającej siły, co filmy dokumentalne na przykład Michaela Glawoggera („Śmierć człowieka pracy” i „Megamiasta”). Dokument może być poruszający jako zjawisko artystyczne, nie tylko jako socjologiczne. Tak to dziś postrzegam. Coraz trudniej mi obcować z fikcją, zwłaszcza w teatrze. Zawsze miała do niej pewien dystans. Ta konwencja mnie często rozczarowywała. Mówienie prawdą dokumentu jest sposobem docierania do ludzi, zbliża nas to też – mam poczucie – do publiczności.

**Jest pewnym zaskoczeniem, jak często w ostatnim czasie poznańskie teatry zaczęły sięgać po podobne środki wyrazu, po dokument...**

Dla nas takim początkiem, w jakimś sensie, był projekt Śródka. To było parę lat temu. Bohaterami byli dawni mieszkańcy tej dzielnicy, występowali na fotografiach i „na żywo”. Teraz – przykładowo – mamy projekt Teatru Nowego „Jeżyce Story” czy inne realizacje odwołujące się do prawdziwych zdarzeń...

**Na ile to większe zainteresowanie dokumentem bierze się też,**



**Twoim zdaniem, z dzisiejszej dyskusji prowadzonej pod hasłem „polityki historycznej”? Dyskurs historyczny jest coraz bardziej kształtowany przez nurty, nazwijmy je, bardziej prawicowe...**

Mnie ta narodowo-katolicka narracja, jako dominująca czy jedyna w przestrzeni publicznej, oczywiście niepokoi. Chcemy inaczej o pewnych sprawach mówić oraz pokazać, że się też inaczej myśli. Ale takiego spektaklu jeszcze nie zrobiliśmy...

**A „Teczki"...?**
No tak, może też „Paranoicy i Pszczelarze". Przedstawiliśmy tu w czarno-biały sposób „politykę historyczną". Wykorzystaliśmy dokumenty. Przejrzałam wówczas wiele różnych tekstów. „Polityce historycznej" jako oficjalnej ideologii przeciwstawiliśmy losy ludzi, którzy mieli za sobą różne doświadczenia, także takie wojenne, bohaterskie. Nasza główna teza była jednak taka, że nie bohaterstwu i powstaniom zawdzięczamy to, że przetrwaliśmy jako społeczeństwo, tylko dzięki tym „Pszczelarzom" - zwykłym ludziom. Takie osoby podejmowały własną prywatną walkę z życiem i światem, wykształcały wartości swoją codzienną pracą, bez sztandarów i rzucania się na armaty. Dobraliśmy bardzo różne życiorysy, różnych ludzi i przedstawicieli różnych pokoleń.

Być może także nasz najnowszy projekt dotyczący Cegielskiego będzie zawierał podobne spojrzenie. Chcemy pokazać historię zakładu poprzez ludzi w nim pracujących, pokazać bogactwo i różnorodność ludzkich osobowości – chcemy powiedzieć, że to oni stanowią o wartości. To życiorysy przeciętne, nie wynoszone na ołtarze. Ci ludzie przez pokolenia pracujący w Cegielskim, niezależnie od systemu i czasu, wyznawali pewien etos pracy. On wszystkich łączy. Nie uzależniają tego od systemu. Nie było opinii, że: „Ten socjalizm to nam wszystko psuł, niszczył". Dla ludzi, z którymi rozmawialiśmy, praca stanowiła wartość samą w sobie, bez względu na kontekst polityczny. Kiedy mówią, że Cegielski umiera, nie mają na myśli przede wszystkim tego, że fizycznie zakład się rozpada, a że umiera pewien system wartości, który ich wszystkich cementował i łączył przez pokolenia.

**Wchodząc do Cegielskiego, jak odebraliście dziś ludzi i sam zakład?**
Przy wejściu do Cegielskiego zauważyliśmy karty zegarowe z numerem dwadzieścia tysięcy ileś tam, a potem, gdy znaleźliśmy się na terenie zakładu, trudno było gdzieś dostrzec ludzi w tych ogromnych halach z olbrzymimi maszynami. To jest uderzający obraz, że ta fabryka tak straszliwie opustoszała, że prawie nie ma tam pracowników, robotników... Są rozproszeni w wielkiej przestrzeni.

Rozmawialiśmy z różnymi ludźmi. Z emerytami mającymi ok. 90 lat i robotnikami przed trzydziestką. I okazało się, że ich bardzo wiele łączy. Łączy ich to, co można by nazwać etosem pracy, ale również sentyment do pracy w zespole, w grupie, identyfikacja z tą grupą, ale też z tą konkretną fabryką, bo Cegielski jest dla nich wszystkich wciąż miejscem szczególnym. Nie sądziłam, że usłyszę kiedyś, że praca w fabryce może być dla kogoś przyjemnością, że ktoś chętnie chodził do takiej roboty. Sama dwukrotnie pracowałam w fabryce przy taśmie i wydawało mi się, że to najokropniejsze miejsce na ziemi. A oni mówią, że w tej fabryce czuli się kreatywni, potrzebni, że tworzyli wspólnotę.

**Z drugiej strony Cegielski kojarzy się ze wstrząsami, pracowniczymi wystąpieniami, erupcją niezadowolenia. To nie tylko 1956 rok. Właściwie ten zakład, jeszcze od przedwojnia, uchodził za niepokorny.**
Myślę, że Cegielski był zakładem elitarnym w jakimś sensie, pracowało tu wielu ludzi z dużą świadomością i charakterem, a to tacy ludzie zazwyczaj są niepokorni. I myślę, że to jest też jakiś szczególny moment w życiu społecznym, że znika ostatnia opozycja dla władzy, niepokorny oponent, siła społeczna, z którą władza musiała się liczyć. Ludzie tu charakteryzują się dużą świadomością, mają jakąś swoją opinię i ją wyrażają. To jest też okropne, że zanika tak naprawdę ostania przeciwwaga dla władzy, oponent, siła społeczna. To dla mnie osobiście bardzo ważny wątek. Mój ojciec jako adwokat bronił jednego z robotników, uczestnika poznańskich wydarzeń z 1956 roku.

Jak przychodzimy na zebrania związkowe do Inicjatywy Pracowniczej, widzimy też wyraźnie, jaka jest siła w ludziach, zwłaszcza w takim kolektywnym sprzeciwie. Ludzie potrafią być zasadniczy, nie tylko w sprawie swoich wynagrodzeń, ale gdy chodzi o sprawiedliwość. Inteligenci nie potrafią być tak bezkompromisowi i odważni, pojawia się problem, że nie można przekroczyć jakichś granic: ktoś, coś ujął zbyt jednoznacznie, a tu użył niewłaściwego słowa... Uświadomiłam sobie jaka to jest potęga, kiedy taki sprzeciw zaczyna dotyczyć paru tysięcy robotników.

**Czy – Twoim zdaniem – w tych dyskusjach pracowników jest obecny jeszcze problem ostatniej transformacji?**
Pracownicy Cegielskiego pytają przede wszystkim, czy to musiało się stać właśnie tak. Czy niskie pobudki, chciwość, korupcja to jest warunek konieczny w tego typu procesach. Czy zakład musiał tak podupaść. My też o to pytamy. ■

---

# „Chcemy mieć wpływ na przyszłość naszego teatru"

## Wywiad z członkiniami i członkami OZZ Inicjatywa Pracownicza przy Teatrze Polskim we Wrocławiu przeprowadzony w lutym 2013 r.

**Inicjatywa Pracownicza przy Teatrze Polskim działa od pół roku. Co się udało w tym okresie zmienić?** Przede wszystkim zaczęliśmy mieć realny wpływ na to, co dzieje się w naszym zakładzie pracy. Dotąd działała tu tylko Solidarność i duża cześć pracowników teatru, zwłaszcza tych zajmujących się sztuką: aktorów, pracowników działu literackiego itp., czuło, że nasze interesy, nasze poglądy są kompletnie niereprezentowane. Nie byliśmy w stanie się porozumieć, dlatego postanowiliśmy utworzyć własny związek.

**Uczestniczyliście w szeregu spotkań w dolnośląskim Urzędzie Marszałkowskim. Czy możecie powiedzieć jaki był ich cel i efekt?** Chcemy mieć wpływ na przyszłość naszego teatru, współpracować z urzędnikami, którzy często działają bez przyzwoitej analizy i wiedzy na temat takich placówek

jak nasza. Uważamy, że jedyna droga to mocno komunikować swoją obecność, wyjaśniać problemy, nasze stanowiska oraz doglądać jak instytucje odpowiedzialne za nasz byt i przyszłość wywiązują się ze swoich obowiązków i obietnic. Taki jest nasz cel. A efekt? Jesteśmy na początku drogi. Na razie udało na powstrzymać decyzje podejmowane bez nas, dotyczące obsady stanowiska dyrektora naczelnego i artystycznego. Udało nam się kilkakrotnie spotkać z vice-marszałkiem Radosławem Mołoniem i przedyskutować sytuację w teatrze. Kolejne spotkania są konieczne, bo mamy wrażenie, że sprawy nie idą do przodu, na spotkaniu padły ważne obietnice dotyczące oddłużenia teatru, które niestety nie są realizowane, a jest już marzec.




**Z jakimi problemami borykają się pracownicy Teatru, zarówno artystyczni jak i z personelu technicznego?** Teatr jest finansowany poniżej kosztów utrzymania, stąd nie może wyrwać się ze spirali długów. Urzędnicy z jednej strony zdają się to rozumieć, z drugiej nie podejmują realnych kroków naprawczych, za to co parę miesięcy padają zarzuty o złe zarządzanie. Ciągłe kontrole ze strony urzędu utrudniają normalną pracę, mieliśmy ostatnio ze cztery kontrole pod rząd. Mamy wrażenie, że ta presja finansowa i biurokratyczna wynika z chęci ukrócenia niezależności teatru, a nie z chęci poznania jego realnych problemów i uzdrowienia sytuacji. Nasze działania są więc nastawione na wyjaśnienia, szukanie dobrej woli i tworzenie mimo wszystko wysokiej jakości sztuki.

**Czy planujecie powziąć jakieś działania w najbliższym czasie?** W tej chwili skupiamy się również na rozpoznaniu problemów wewnątrz teatru. To skomplikowane: to duża placówka, różne zawody, państwowe pieniądze. Mamy mnóstwo problemów organizacyjnych, musimy godzić różne interesy. Nie mamy wielkiego doświadczenia związkowego, w tej chwili rozpoznajemy sytuację i staramy się walczyć o poprawę jakości i organizacji naszej pracy.

**Jesteście jednym z bardziej docenianych zespołów teatralnych w Polsce. Czy to przekłada się na lepsze płace czy stabilność zawodową?** Nasza sytuacja finansowa jest katastrofalna. W opinii publicznej panuje przekonanie, że aktorzy, czy artyści szerzej mówiąc, to jakaś uprzywilejowana grupa społeczna. Nic bardziej mylnego, to dotyczy może wąskiej grupy gwiazd telewizyjnych, w teatrach jest bieda, zarobki są upokarzająco niskie, większość z nas ma umowy o pracę nie przekraczające 2000 zł netto miesięcznie.

**Udało Wam się odeprzeć próbę urynkowienia Teatru, poprzez niedopuszczenie do zarządzania Teatrem przez menadżerów. Czy widzicie inne problemy, które mogłyby skupić środowisko artystyczne i teatralne we wspólnej walce?** Choćby ostatnie zmiany podatkowe dotyczące zawodów twórczych. Wydaje mi się, że choćby ta sprawa pokazała, jak dalece jesteśmy rozproszeni i niezdolni do wspólnego sprzeciwu. Problem ubezpieczeń. Problem biurokratyzacji i arogancji urzędników wobec ludzi kultury. Nieprzejrzystość przydzielania grantów na działalność, albo funkcjonowania funduszy, które mają wspierać artystów. To wszystko wymaga reformy. ■

# Chung Hong. Doniesienia z pola walki

**10 lipca 2012 r. Chung Hong Electronics Poland zwolniło w trybie dyscyplinarnym 24 pracowników prowadzących strajk. Przypominamy, że główną przyczyną strajku było zwolnienie z pracy działacza związkowego prowadzącego w fabryce spór zbiorowy oraz objętego ochroną przed zwolnieniem.**

Zdaniem kierownictwa Chung Hong, przerwanie pracy przez część załogi było niezgodne z przepisami ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych. Dlatego w dokumentach wręczonych pracownikom oraz oświadczeniach przesyłanych do mediów pracodawca stwierdził, że powodem zwolnienia pracowników był udział w strajku. Innego zdania co do legalności protestu są prawnicy, z którymi konsultowali się przedstawiciele OZZ Inicjatywa Pracownicza. Ich zdaniem Komisja Zakładowa dopełniła wszelkich wymogów bezwzględnie wymaganych przez ustawę o rozwiązywaniu sporów zbiorowych.

Mimo upływu czasu konflikt zwolnionych pracowników i pracownic z dyrekcją fabryki Chung Hong nadal się nie zakończył. Wciąż trwają sprawy sądowe założone przez pracowników przeciwko firmie Chung Hong. Zwolnione osoby domagają się odszkodowań za nielegalne zwolnienie oraz za okres, w którym pozostawały bez pracy. Na wniosek Chung

Hong Electronics Poland sędziowie utajnili wszystkie procesy przeciwko fabryce. Na pierwszej z nich stawiła się spora publika sympatyzująca ze zwolnionymi.

Jednocześnie dyrekcja koreańskiej fabryki złożyła do prokuratury wniosek o wszczęcie postępowania przeciwko pracownikom, którzy odważyli się dołączyć do strajku. Firma żąda uznania strajku za nielegalny i odszkodowań za straty poniesione w wyniku dwutygodniowego strajku. Prokuratura wciąż przesłuchuje świadków, w tym członków i członkinie związku. We wszystkich postępowaniach Chung Hong reprezentowane jest przez kancelarię JP Weber, specjalizującą się w kompleksowym doradztwie firmom powstałym na terenie Tarnobrzeskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Można uznać, że jedną z ich profesji jest pomoc w tłumieniu protestów pracowniczych.



Przykład Chung Hong pokazuje, że zarządcy fabryk nie boją się jawnie prowadzić całkowicie antypracowniczej polityki. Ostatni strajk jest jednak dowodem na to, że taka sytuacja musi spotkać się ze stanowczym oporem pracowników!

*Na temat sytuacji pracowników i przebiegu strajku w Chung-Hong powstaje film pt. „Specjalne Strefy Wyzysku" autorstwa SzumTV oraz Think Tanku Feministycznego. Inicjatywa Pracownicza będzie organizować pokazy w kilku miastach Polski i za granicą.* ■

# Bielsko-Biała: Batalia o symbole. Kogo rażą barwy związkowe?

**W Specjalistycznym Psychiatrycznym Zespole Opieki Zdrowotnej w Bielsku-Białej prawie 6 lat temu powstała pierwsza w historii zakładu organizacja związkowa. Pracownicy, zorganizowani w komisji zakładowej, wystąpili z żądaniami poprawy warunków pracy i płacy. Nad zakładem zawisła czarno-czerwona flaga – symbol ruchu pracowniczego i związków zawodowych.**

*Wacław Podgórski, za: www.bezjarzmowie.info.ke*

W ciągu okresu działania KZ OZZ Inicjatywy Pracowniczej w szpitalu ujawniono wiele nieprawidłowości. Od początku 2012 roku trwa przedłużający się konflikt. Pomimo iż opór dyrektora Józefa Kulińskiego wydaje się absurdalny – do tej pory nie udało się wyegzekwować podstawowych wymogów Sanepidu i BHP.

Podczas spotkań Rady Społecznej szpitala jej uczestników nie poruszają zbytnio zaniedbania z tytułu bezpieczeństwa i higieny pracy oraz niespełnione normy sanitarno-epidemiologiczne. Czyżby w takim miejscu jak szpital była to aż tak błaha sprawa?

Radę Społeczną porusza co innego. Od kilku miesięcy trwa debata, dotycząca barw flagi związków zawodowych. Oto fragmenty z protokołów




*Tablica poświęcona powstańcom warszawskim, Warszawa, ul. Świętojerska 4*

posiedzeń z dnia 23 stycznia 2013 r.: „Pani Borth wyraziła niezadowolenie z uwagi na przedłużający się okres rozwiązywania sporu, jak również zawieszoną przez organizację związkową na budynku przy wjeździe na posesję SP ZOZ flagę, która swoimi barwami wprowadza w zakłopotanie i gniew wielu odwiedzających pacjentów i sąsiadujących z posesją ludzi. (...) Pani Krypciak potwierdziła niepokój wśród pacjentów, dotyczący kolorów flagi. (...) Pani Majewska dodała, że wpływają skargi od mieszkańców do Starostwa Powiatowego, jak również do Urzędu Miasta na barwy flagi (czerwono-czarnej) zamiast barw narodowych."

Ignorancja autorów powyższych wypowiedzi załamuje. Na szczęście dopiero za ponad rok wypada okrągła 70. rocznica Powstania Warszawskiego. Mam nadzieję, że do tego czasu uczestnicy spotkań Rady Społecznej nadrobią zaległości z historii. Wszak do szkoły chodzili dawno, a wtedy niestety tylko o Armii Ludowej ich uczono. Na szczęście, jak mówi stare przysłowie: „Na naukę nigdy nie jest za późno!". Ot, starczy choćby dokładnie obejrzeć ilustrację do niniejszego tekstu.

Sprawę komentuje Tomasz Romanowicz – historyk Uniwersytetu Łódzkiego:
„Wykorzystywanie flagi w kolorach czarnym i czerwonym nie powinno dziwić, gdyż jest ona symbolem działającego na terenie Rzeczypospolitej ruchu syndykalistycznego. Barwy zaczerpnięte z symboliki organizacji propagujących apolityczną samoorganizację pracowników, pojawiły się w naszym kraju w latach 30. XX w. Wykorzystywała je, choć nie na masową skalę, jedna z największych central związkowych w okresie II Rzeczypospolitej: syndykalistyczny Związek Związków Zawodowych, działający w latach 1931 – 1939. Wedle informacji źródłowych, pod tym sztandarem demonstrowano podczas pochodów 1 maja 1937 r. we Lwowie i Krakowie. Warto zaznaczyć, że sztandar ten w symbolice ruchu funkcjonował równolegle z biało-czerwoną flagą państwową.

Symbolikę czarno-czerwonej flagi wykorzystywał także konspiracyjny Związek Syndykalistów Polskich (ZSP), organizacja podziemna, aktywnie walcząca pomiędzy 1939 a 1944 r. z hitlerowskim okupantem o wyzwolenie społeczne i narodowe naszego kraju. Flagą tą ozdabiano prasę ZSP („Czyn", „Sprawa Chłopska"), a także stała się znakiem rozpoznawczym 104. Samodzielnej Kompanii ZSP, walczącej podczas Powstania Warszawskiego w szeregach Zgrupowania „Róg", dowodzonego przez Armię Krajową. Dla syndykalistów, flaga czarno-czerwona stała się symbolem walki o wolną, samorządną i sprawiedliwą społecznie Polskę, w obronie której podczas okupacji niemieckiej wielu z nich zapłaciło cenę najwyższą.

Współcześnie syndykaliści, niezależnie od różnic doktrynalnych, kontynuując walkę swoich przedwojennych poprzedników, wykorzystują sztandar czarno-czerwony jako symbol walki robotników o godne warunki pracy, płacy i wyzwolenie społeczne. Reasumując, wykorzystywanie tej flagi przez Komisję Zakładową Szpitala Psychiatrycznego w Bielsku-Białej, jest jak najbardziej właściwe i historycznie uzasadnione." ■

# Bielsko-Biała: O przestrzeganie zasad BHP, równe traktowanie i „warunki szczególne pracy"

**Od ponad roku w Specjalistycznym Psychiatrycznym Zespole Opieki Zdrowotnej w Bielsku-Białej trwa batalia o przyznanie warunków szczególnych pracy grupie zawodowej „sanitariuszy i salowych" oraz przestrzegania zasad BHP przez pracodawcę.**

Końcem maja 2012 r. Państwowa Inspekcja Pracy nakazała umieszczenie osób, które złożyły skargę, w ewidencji pracowników wykonujących pracę w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze. Pracodawca wypełnił nakazy, jednak tylko względem tych osób, które imiennie złożyły skargę do PIP. Równocześnie nie uznał warunków szczególnych pracy pozostałym pracownikom z tej grupy zawodowej. Zdaniem związkowców, jest to kolejny rażący przykład „nierównego traktowania pracowników" przez Dyrektora – Józefa Kulińskiego.

Początkiem stycznia do PIP trafiła kolejna skarga złożona przez OZZIP w sprawie „nierównego traktowania pracowników na tym samym stanowisku, wykonujących tę samą pracę i posiadających ten sam zakres obowiązków", dodatkowo pozostali pokrzywdzeni pracownicy wspólnie z organizacją związkową zawiadomili o złamaniu przez pracodawcę Prawa Pracy i nieuznawaniu „warunków szczególnych pracy". Obecnie trwają czynności kontrolne.

W związku z „recydywą" pracodawcy, pracownicy oczekują szybkiego załatwienia sprawy. Wyegzekwowanie od pracodawcy przestrzegania zasad BHP w SP ZOZ również wydaje się niełatwe. Do tej pory tylko części pracowników wydano odzież roboczą i ochronną. Obowiązek prania leży po stronie pracodawcy. Wydawanie odzieży rozpoczęło się z opóźnieniem i w kilku etapach. Do tej pory nie zapewniono nadal szatniowych szafek odpowiadający wymogom „sanepidu"!
W naszym przekonaniu dyrekcja SP ZOZ w ciągu ostatnich miesięcy „grała na czas" nie uznając, nie wykonując i ignorując nakazy PIP. W związku z powyższym spór o zasady BHP trafił do sądu, który przyznał rację PIP.

10 stycznia 2013 roku przesłuchano pracowników w formie świadków. Sąd nie przyjął tłumaczeń Dyrektora SP ZOZ i obciążył go karą finansową. Jest to kolejny przypadek ukarania Dyrektora w ciągu trwających od roku kontroli.

**Reakcja pracodawcy czy zbieg okoliczności?** Kontrole PIP zbiegły się (?) z wystosowaniem przez dyrekcję SP ZOZ pisma z dnia 24.09.2012 informującego o planach przekazania pracowników (m.in. sanitariuszy-salowych i pracowników działu technicznego) do innego pracodawcy, który miałby świadczyć usługi dla szpitala. Pracodawca twierdzi, że tym sposobem zaoszczędzi na tych grupach zawodowych w skali roku 10-15%.

Nie przedstawił jednak konkretnych wyliczeń ani kwot.

Te założenia Dyrektor SP ZOZ przedstawił podczas spotkania z udziałem organizacji związkowej i Starosty w dniu 10.10.2012 r. Wtedy też Starosta bielski Andrzej Płonka zapytał Dyrektora o konkretne obliczenia dotyczące planowanych oszczędności z tytułu „przekazania części pracowników do innego pracodawcy". Dyrektor Kuliński wymienił kwotę 80-90 tysięcy złotych.

Po otrzymaniu przez związkowców dokumentacji z wyliczeniami Inicjatywa Pracownicza miała przedstawić Staroście swoje stanowisko w tej sprawie. KZ OZZ IP od września 2012 r. do stycznia 2013 r. trzykrotnie składała pisma, w których domagała się podania danych szacunkowych.

Pomimo to Dyrektor SP ZOZ do dziś nie przedstawił wyliczeń dotyczących oszczędności z tytułu „przekazania części pracowników do innego pracodawcy". Uniemożliwia to zajęcie stanowiska w tej sprawie przez starostę bielskiego, który od opinii związku uzależnia ocenę planowanych działań oszczędnościowych w bielskim szpitalu.

Dyrektor Józef Kuliński w korespondencji dotyczącej sprawy twierdził, że wyliczenia, których domagają się związkowcy przedstawi po zakończeniu prac związanych z „przygotowaniem kryteriów przetargu" (po zakończeniu opracowywania SIWZ - Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia oraz ustaleniu prognozowanej wartości finansowej). Paradoksalnie w pracach tych mają brać udział związki zawodowe.

Podana przez Dyrektora suma oszczędności nie została do tej pory poparta żadnymi wyliczeniami, zatem wydaje się być tylko jego „pobożnym życzeniem".Czyżby w ramach „przygotowania kryteriów przetargu" zamierzano stworzyć wyliczenia, których wyniki podał wcześniej Dyrektor?

To tylko jedno z wielu pytań, które pokazują absurdalność sytuacji... ■

---

# „Odzyskamy nasze życie!" – głosem pracownic

**Jak co roku na początku marca odbyły się w wielu polskich miastach przemarsze z okazji Dnia Kobiet, tzw. Manify. Dnia 8 marca „Kobiety z Inicjatywą" działające przy IP wzięły udział w poznańskiej demonstracji, której hasłem przewodnim było „Przeciwko biedzie i wykluczeniu kobiet". Działaczka IP odczytała przemówienie, które publikujemy poniżej. Po przemarszu zorganizowano koncert kobiecych zespołów hip-hopowych i pokaz filmów o tematyce pracowniczej, związanych z pracą kobiet.**

„Odzyskamy nasze życie!" – do polityków: technokratów, przemądrzałych ekonomistów i bezdusznych urzędników miasta Poznania:

Mija już 112 lat, kiedy po raz pierwszy wyszłyśmy na ulicę w dniu 8 marca. To święto nie zaczęło się od tego, że jakiś szarmancki dżentelmen postanowił docenić kobiecy powab, wręczając swojej żonie bukiet kwiatów. To święto ma swoje korzenie w walkach toczonych przez nasze praprababcie na całym świecie o prawa pracownicze, prawa ekonomiczne, polityczne i o zmiany społeczne.

Mija już 112 lat, kiedy próbujemy uchronić naszą podmiotowość i godność, wydartą fabrykantom i cynicznym politykom, którzy najchętniej traktowaliby nas jako zasoby ludzkie albo tanią siłę roboczą.

W rzeczy samej zdajemy sobie sprawę, że jako kobiety, szczególnie niezamożne, jesteśmy postrzegane jako narzędzie do zaspokajania tego żarłocznego monstrum, zwanego państwem kapitalistycznym. Stawia się przed nami wielkie zadania, a właściwie po prostu się nami zarządza.




Chcecie zarządzać naszą rozrodczością. Bijecie na alarm, że rodzimy za mało i za wolno, kiedy krzywa niżu demograficznego spada na łeb, na szyję. Przecież o to chodzi, żebyśmy wydawały na świat jak najwięcej potomstwa – przyszłe armie sumiennych podatników i zdyscyplinowanych pracowników, bo przecież nie ludzi jako takich. Tworzycie prawa, które uniemożliwiają nam decydować, czy i ile chcemy mieć dzieci. Organizujecie mądre konferencje, panele i dyskusje, gdzie demografowie głowią się, jak sprawić, aby kobiety chciały więcej rodzić. Chciałoby się rzecz – powodzenia w utrzymaniu wesołej rodzinki za 1500 zł miesięcznego wynagrodzenia.

Oczekujecie i zlecacie nam opiekowanie nad dziećmi, młodzieżą, osobami chorymi bądź niesprawnymi osobami starszymi – za darmo w gospodarstwach domowych bądź półdarmo. Bo przecież „mamy naturalny instynkt opiekuńczy", a „uśmiech dziecka zrekompensuje wszystko". Nawet, jeśli trzeba potem przeżyć

za 1500 zł pensji opiekunki w żłobku czy pielęgniarki.

Już nie chcecie, żebyśmy tylko „siedziały w domu”, czyli spędzały średnio ponad 20 godzin tygodniowo na praniu, prasowaniu, gotowaniu, przewijaniu etc... Potrzebujecie nas także jako pracownic – zmotywowanych, elastycznych jak człowiek guma. Jesteśmy kapitałem ludzkim bądź zasobem, bo przecież państwo musi wykazać się wzrostem wskaźników ekonomicznych, bo przecież nie stać państwa na utrzymanie „darmozjadów”, nawet jeśli wychowują uroczą gromadę malców. Nieważne za ile i jak ciężko pracujemy, nieważne jak długo i na ile etatów, aby móc zarobić parę groszy, nie ważne, że otrzymujemy za to tak niskie uposażenie, że nie stać nas na opłacenie czynszu, kupno biletu miesięcznego czy opłacenie przedszkola dla dziecka.

I na wszystko macie tę swoją nowomowę, która ma sprawić, że nie będziemy rozumieć o co chodzi – zawsze znajdzie się jakaś restrukturyzacja, jakiś deficyt wydatków publicznych, obniżony rating itd. Zawsze znajdzie się jakiś pryncypialny powód, obiektywna przyczyna i racjonalna przesłanka, którą jednak nigdy nie jesteśmy my – kobiety, żyjące w niedostatku poza sferą biznesu i władzy.

Chciałoby się powiedzieć „Oddajcie nam nasze życie”. Ale to jest już oczywiste, że wy nam nic nie oddacie. My sobie to po prostu same weźmiemy!



*Grupa „Kobiety z Inicjatywą” przy Ogólnopolskim Związku Zawodowym Inicjatywa Pracownicza* ■

# Wybrane wydarzenia IP w skrócie




**Zjazd Roboczy i Zjazd Delegatów i Delegatek.** W dniach 26-27 października we Wrocławiu odbył się Zjazd Roboczy OZZ Inicjatywa Pracownicza. Wzięło w nim udział 30 osób reprezentujących Komisję Krajową oraz większość komisji zakładowych, międzyzakładowych i środowiskowych zrzeszonych w IP. Głównym celem Zjazdu Roboczego było: przeprowadzenie wstępnych dyskusji nad proponowanymi przez Komisję Krajową zmianami statutu i zasad funkcjonowania związku, omówienie sytuacji finansowej IP i zasad udzielania pomocy prawnej oraz przygotowanie Krajowego Zjazdu Delegatów oraz ustalenie planu działań związku na okres listopad 2012 – marzec 2013. Właściwy Zjazd Delegatów i Delegatek odbędzie się 15-16 marca w Poznaniu, na który zostaną przygotowane materiały zjazdowe.

**Powstała nowa strona związku.** Z początkiem roku powstała nowa strona Inicjatywy Pracowniczej. Znajdziecie ją pod tym samym adresem: www.ozzip.pl, lecz w odświeżonej szacie graficznej i bardziej funkcjonalną. Osoby chcące wziąć udział w redagowaniu strony lub pisaniu relacji i artykułów prosimy o kontakt!

**Kamizeli związkowe.** Wciąż dostępne są kamizelki Inicjatywy Pracowniczej, z nadrukowanym logo związku. Zachęcamy komisje IP i indywidualnych członków do zakupu (12 zł) oraz wykorzystywania ich podczas pikiet i demonstracji. Kamizelki można zamówić poprzez e-mail international@ozzip.pl lub odebrać osobiście w Poznaniu (prosimy o kontakt z Poznańską Komisją Międzyzakładową lub przez listę związku).

**Poznań: Pikieta pod urzędem wojewódzkim:** 14 listopada w wielu miastach Europy odbyły się akcje protestacyjne i strajkowe przeciwko przerzucaniu skutków kryzysu na pracowników. W Poznaniu pod Urzędem Wojewódzkim na pikiecie zebrało się ok. 200 osób z różnych centrali związkowych. W proteście wzięła też udział Inicjatywa Pracownicza. Do akcji, w tym strajków, demonstracji, pochodów i innych działań, wezwały europejskie związki zawodowe. Był to sprzeciw wobec polityki oszczędnościowej, która uderza w pierwszej kolejności w rzesze pracowników i w najbiedniejszych. Do strajków generalnych doszło w Portugalii i Hiszpanii. W Madrycie protestujący starli się z policją. W obu krajach odwołano setki lotów. W Belgii strajkowali kolejarze. W Grecji doszło do kolejnego strajku powszechnego. We Francji zorganizowano marsze w 100 miastach. W sumie wiece związkowe odbyły się w 23 krajach.

**Poznań: Spotkania wokół kwestii pracowniczych.** W Poznaniu odbędzie się kilka spotkań i szkoleń związkowych. Pierwsze z nich miało miejsce 7 marca, kiedy Jarosław Urbański opowiadał o agencjach pracy tymczasowej i pośrednictwa pracy oraz ich funkcji w gospodarce kapitalistycznej: m.in. uelastycznianiu rynku pracy, dzieleniu pracowników oraz obniżaniu kosztów pracy. Kolejne spotkanie odbędzie się 15 marca, pt: „Strajk to jedyny rozsądny dialog z pracodawcą?”, a 6 kwietnia szkolenie związkowe na temat codziennego funkcjonowania komisji zakładowych oraz Funduszu Socjalnego.

*Więcej informacji znajdziecie na www.ozzip.pl.* ■

# Wrocław: Wyzysk i śmierć w fabryce LG Electronics

**W dniu 23 listopada we Wrocławiu odbyła się pikieta pod Agencją Rozwoju Przemysłu pod hasłem „Wyzysk i śmierć w LG". Protest miał na celu nagłośnienie tragicznego wypadku, jaki miał miejsce 15 listopada 2012 r. w fabryce HI Logistics (montownia należąca do grupy LG Electronics na terenie pod-strefy w Biskupicach Podgórnych).**




Na zmianie nocnej 26-letni mężczyzna zginął przygnieciony wózkiem widłowym. Do pracy w LG był zatrudniony przez agencję pracy tymczasowej Max Power. Nie miał uprawnień i przeszkolenia, żeby prowadzić wózek. Ten wypadek nie był pierwszy i jedyny w strefie, był jednak jednym z tragiczniejszych. W kwietniu 2007 roku. Maciej, pracownik LG Display, został zgnieciony przez maszynę, którą próbował naprawić. Odkąd powstała w regionie Specjalna Strefa Ekonomiczna (w 2007 r.) przypadki uszkodzenia, ucięcia czy zmiażdżenia rąk miały miejsce kilkukrotnie, podobnie jak wypadki autobusów pracowniczych, które dowożą ludzi do pracy na strefie z miejscowości oddalonych od niej aż o 80 km.

Koreańska korporacja LG chwali się na swoich stronach internetowych, że zapewnia bezpieczeństwo i dobre warunki pracy swoim pracownikom. Po tragicznych wypadkach w pod-strefie w Biskupicach widać, że są to kłamstwa, które mają zasłonić wyzysk i ucisk, jaki panuje w ich fabrykach.

Korporacje działające w strefie we współpracy z agencjami pracy tymczasowej odbierają zdrowie i życie ludzi. Pracownicy pracują za grosze (najczęściej za najniższą krajową) na tygodniowych lub kilkudniowych umowach. Pracując na śmieciówkach, nie mają żadnej stabilizacji, dodatkowo z powodu zaniedbań BHP, pracują w niebezpiecznych warunkach. Dzieje się to za przyzwoleniem państwa, które dotuje biznes w strefach, nie patrząc na tak rażące łamanie praw pracowniczych i praw człowieka.

Uczestnicy i uczestniczki protestu mówili o wyzysku pracowniczym i łamaniu podstawowych praw człowieka oraz solidaryzowali się z bliskimi zmarłego oraz wszystkimi pracownicami i pracownikami strefy. Wspomniano także o tragicznym wypadku, jaki miał miejsce na dzień przed pikietą: 46-letni ślusarz zginął w kopalni Jas-Mos w Jastrzębiu-Zdroju (został uderzony w głowę bryłą kamienia opadającą ze stropu).

Na koniec złożono list protestacyjny do dyrektora wrocławskiego oddziału ARP Przemysława Strzelca, który nie chciał komentować sprawy, zwrócił jednak uwagę, by związkowcy nie rozstrzygali tego wypadku po pozorach, bo wina niekoniecznie musi leżeć po stronie pracodawcy.

Tymczasem w grudniu 2012 r. dolnośląska „Solidarność" protestowała pod Urzędem Wojewódzkim we Wrocławiu z powodu nieprzedłużenia umów o pracę z grupą kilkudziesięciu pracowników LG Electronics. Zwolniono również działaczy związkowych. Na schodach przed wejściem do urzędu związkowcy ustawili worek na śmieci symbolizujący to, co mają do zaoferowania pracownikom pracodawcy – czyli umowy śmieciowe. Jedna z działaczek Solidarności wystąpiła do sądu o przywrócenie do pracy. LG nie zgodziło się na żadną ugodę. Pracodawcę reprezentuje ta sama kancelaria prawna, JP Weber, która broni właściciela Chung-Hong Electronics w sprawie zwolnionych podczas strajku członków OZZ Inicjatywa Pracownicza. JP Weber obsługuje wielu pracodawców w strefie. Kolejne rozprawy pracowników LG – podobnie jak sprawy osób z Chung-Hong – odbędą się bez udziału publiczności ani mediów, z uwagi na rzekomo poufny charakter informacji, których mogą udziela świadkowie. ■

# Stop podwyżkom cen biletów!

**Kryzys w Polsce, który mocno uderzył w budżety miast oraz gmin, objawia się m.in. poprzez rosnące koszty komunikacji publicznej, czyli droższe bilety. W wielu miastach Polski od stycznia podrożały bilety. W ślad za tym odbyły się protesty, w które angażowała się również IP.**

W Poznaniu 16 stycznia miał miejsce specyficzny protest: pod hasłem „Wielkopolskie Powstanie Komunikacyjne" setka osób w akcie obywatelskiego nieposłuszeństwa przejechała przez centrum miasta tramwajem bez kasowania biletu. Następnie odbył się wiec w centrum miasta. Władze miasta parę tygodni wcześniej odrzuciły obywatelski

wniosek zamrożenia cen biletów, ignorując w ten sposób przejaw solidarności społecznej, zmierzający do poprawy życia mieszkańców miasta. Obecnie wmawia się, że kasa miasta świeci pustkami. Problemem nie jest jednak brak pieniędzy, lecz ich niesprawiedliwy podział. Władze przez lata lekką ręką wydawały setki milionów, które nigdy się nie zwrócą. Wydatki związane z Euro 2012 pochłonęły ponad jeden miliard zł, co doprowadziło do tego, że miasto stoi na skraju bankructwa. Kosztami tej kilkudniowej zabawy władze chcą obarczyć tych, którzy są zmuszeni do korzystania z komunikacji miejskiej – podwyższając ceny biletów, chcą zatkać dziurę budżetową miasta.




Oznacza to tylko, że dziury w budżetach domowych po raz kolejny ulegną powiększeniu. Za obecny kryzys miasta odpowiedzialne są jego nieudolne władze, a nie zwykli mieszkańcy, którzy już znaczącą cześć swoich płac przekazują na każdym kroku miejskiej biurokracji w formie niezliczonych opłat. Różnice pomiędzy bogatymi a biednymi wciąż wzrastają. Wysokie czynsze w centrum i niskie płace prowadzą do rugowania wielu mieszkańców na odległe peryferie. To oznacza, że są oni zmuszeni do korzystania z komunikacji zbiorowej. Osoby o niskich zarobkach, a zwłaszcza rodziny z dziećmi, coraz większą część swoich budżetów domowych przeznaczają na bilety MPK (ZTM). Podwyżka cen biletów oznacza pogorszenie warunków życia w mieście. Oznacza też, że prawo każdego człowieka do swobodnego przemieszczania się jest dzisiaj fikcją, bo uzależniono je od grubości portfela.

Szesnaście lat temu mieszkańcy belgijskiego Hasselt zdecydowali, że nie chcą płacić za bilety komunikacji miejskiej. Poparła ich rada miasta. 1 lipca 1997 r. wprowadzono reformę transportu publicznego pod nazwą „Taryfa zero". Od tamtego czasu liczba autobusów wzrosła pięciokrotnie, a liczba pasażerów ponad trzynastokrotnie. Jednym z powodów przyjęcia tego programu był niedobór funduszy – gmina nie miała wystarczającej ilości pieniędzy, aby budować nowe drogi potrzebne dla stale rosnącej liczby samochodów. Po wyliczeniach okazało się, że darmowy transport będzie tańszy niż nowa obwodnica. Nową politykę transportową wprowadzono pod hasłem: „Miasto gwarantuje wszystkim prawo do przemieszczania się". Projekt odniósł natychmiastowy sukces. Hasselt to nie jedyny przykład rozwiązania kwestii transportu publicznego. Głośno ostatnio o Tallinie – pierwszej europejskiej stolicy, która 1 stycznia 2013 roku wprowadziła darmową komunikację miejską. Rządzący chcą przerzucać koszty usług publicznych z instytucji na obywateli. W kwestii transportu publicznego musimy pokazać władzy znak STOP! Stop podwyżkom! Transport publiczny musi być bezpłatny! ■

# Bez wyzysku i nacjonalizmu

**W ostatnim okresie działacze i działaczki OZZ „Inicjatywa Pracownicza" podjęli szereg działań w obliczu narastającego problemu faszyzmu, nacjonalizmu i rasizmu.**

10 listopada 2012 r. na zaproszenie „Sojuszu Frankfurt nie jest dla nazistów" – „Kein Ort fur Nazis in Frankfurt Oder" (sojusz ten złożony jest z szeregu organizacji społecznych, religijnych i politycznych) grupa kilkunastu działaczy i sympatyków IP z komisji lubuskiej oraz dwóch działaczy ZSP próbowała wziąć udział w blokadzie marszu neonazistowskiej partii NPD w Niemczech, we Frankfurcie nad Odrą. Niestety spotkało się to ze sporymi utrudnieniami ze strony polskiej policji, straży granicznej i w końcu zatrzymaniem sześciu osób przez niemiecką policję, zaraz po przekroczeniu granicy tj. 400 m. od mostu granicznego. Pozostałe siedem osób wzięło aktywny udział w blokadzie. Zatrzymani zostali wypuszczeni dopiero wieczorem po zakończeniu demonstracji.

11 listopada kostrzyńscy działacze IP zapalili znicze pod pomnikiem ofiar faszyzmu upamiętniającego 12 tysięcy zamordowanych i zamęczonych więźniów stalagu III c. Równocześnie uczestnicy solidaryzowali się z demonstracją antyfaszystowską organizowaną tego dnia w Warszawie przez Porozumienie 11 listopada.

24 listopada w Kostrzyńskim Centrum Kultury odbył się koncert muzyczny z udziałem licznych zespołów pod hasłem: „Precz z faszyzmem, nacjonalizmem i rasizmem!". Koncert był współorganizowany prze miejscowe środowisko anarchistyczne i lokalnych działaczy IP.

Inicjatywa Pracownicza poparła blok socjalny, który przemaszerował 11 listopada ulicami Warszawy, podpisując się pod oświadczeniem „Bez wyzysku i nacjonalizmu", którego treść publikujemy poniżej.

„W kolejnym roku cięć budżetowych, zaciskania pasa i ograniczania praw obywatelskich prezydent wraz ze skrajną prawicą w „Dzień Niepodległości" prześcigają się w udowadnianiu swojego patriotyzmu. Ciężko jednak nie zapytać: kto dziś w rzeczywistości korzysta z niepodległości? Czy osoby uzależnione od instytucji opiekuńczych, do których dostęp jest notorycznie utrudniany, są równie niepodległe, jak władze, które zamykają kolejne szkoły, prywatyzują przedszkola i pogarszają jakość komunikacji miejskiej? Czy spłacający kredyty mieszkaniowe i zatrudnieni na umowach śmieciowych należą do tego samego „wolnego narodu" co politycy, którzy w swoich działaniach zwalczają prawo do godnego życia, prawo do mieszkania i właściwej opieki nad dziećmi? Czy lokatorzy rzucani w ręce prywatnych kamieniczników, mają dziś wraz z nimi wspólnie nucić: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy"? Czy miliony ludzi żyjących na marginesie życia społecznego, mogą liczyć na prawdziwe wsparcie ze strony skrajnej prawicy, której celem jest wprowadzenie rządów jeszcze silniejszej ręki? Politycy obecnie sprawujący władzę, jak również walczący o nią nacjonaliści, nie dążą do zniesienia wzrastających nierówności społecznych i biedy. Historia ruchów nacjonalistycznych potwierdza, iż problem biedy rozwiązują one za pomocą jej fizycznej likwidacji. Nie bez przyczyny 11 listopada elity rządzące wraz z nacjonalistami wznoszą narodowe hasła, pomijając tym samym realne problemy społeczne. Nie da się ukryć, że tych, którzy świętują „Dzień Niepodległości" jest znacznie mniej niż emigrantów zmuszonych do poszukiwania lepszego życia w innych krajach. Nie da się też ukryć, że doświadczenie imigrantów zarobkowych przybywających do naszego kraju wiąże się z poniżeniem i wyzyskiem. Jednak to nie za sprawą ukraińskich sprzątaczek, czy Afgańczyków uciekających przed spadającymi na ich domy bombami, jesteśmy zatrudniani na umowy śmieciowe czy łożymy podatki, z których korzystają tylko elity. Tymczasem emocje wywoływane przy okazji „narodowych rytuałów" – takich jak Euro 2012 czy Dzień Niepodległości – służą odwróceniu uwagi od palących potrzeb społecznych. Ci, którzy poprzez coraz wyższe podatki zmuszani są do finansowania kolejnych imprez, dziś prowadzą dramatyczną walkę przeciwko prywatyzacji stołówek i podniesieniu wieku emerytalnego, o sprawne funkcjonowanie szkół i żłobków, czy też borykają się ze spłatą kredytu, mając w perspektywie eksmisję na bruk. Władze w większym stopniu koncentrują się na organizowaniu igrzysk czy zabaw ulicznych, niż na zapewnieniu podstaw do egzystencji. Na Śródmieściu, będącym sceną obchodów „Święta Niepodległości", cięcia z prywatyzowanych stołówek dla dzieci opiewają na sumę, którą przeznaczono na ostatnią Noc Sylwestrową organizowaną przez Urząd Miasta. Obecne nakłady na publiczne mieszkalnictwo w skali całego kraju wynoszą tyle, co jedna czwarta sumy wydanej na budowę Stadionu Narodowego w Warszawie (z dachem działającym tylko w słoneczną pogodę). Dziś rządy zwalczające wszelkie żądania o godne życie wtórują nacjonalistom, apelując o „jedność narodu" w momencie kryzysu, do którego same doprowadziły. Są to apele o pojednanie wysuwane przez tych, którzy prowadzoną przez siebie polityką poniżają nas każdego dnia. Za zasłoną z narodowych sztandarów, kryje się bieda milionów ludzi. Hymny natomiast zagłuszają całoroczne protesty tych, którzy nie mają powodów do świętowania, lecz do walki ze wszelką władzą. Święto jedności narodowej to fikcja służąca elitom, które wyzyskują nas na co dzień." ■



# „Ludzie są już zmęczeni i zdecydowali się powiedzieć dość" – wywiad z hiszpańskim CGT

*Tłumaczenie i redakcja H. Kurdelski*

Niniejszy wywiad został przeprowadzony z przedstawicielami hiszpańskiego związku zawodowego Confederacón General del Trabajo (CGT) w listopadzie 2012 roku, przy okazji spotkania Czarno-Czerwonej Koordynacji zrzeszającej anarchosyndykalistyczne związki zawodowe z Francji, Grecji, Hiszpanii, Polski, Szwecji i Włoch. CGT to aktualnie największy hiszpański związek zawodowy o profilu anarchosyndykalistycznym. Powstało w roku 1979 na skutek rozłamu w hiszpańskim związku Confederación Nacional del Trabajo. Tematem rozmowy były: aktualna sytuacja społeczno-polityczna w Hiszpanii, przebieg walk pracowniczych i protestów społecznych oraz strategia działań alternatywnych związków zawodowych w tym kraju.

*Prezentujemy wersję skróconą, pełen tekst opublikowany zostanie na stronie związku (ozzip.pl).*

**IP: Ostatnimi czasy w Polsce usłyszeć można sporo o Oburzonych, którzy okupowali place największych hiszpańskich miast. Zacznijmy więc może od pytania dotyczącego tego zjawiska. Jaki jest stosunek CGT do wspomnianego ruchu i na ile działania waszego związku pokrywają się z oczekiwaniami i aktywnościami podejmowanymi przez Oburzonych?**

**Luis**: Pojawienie się ruchów społecznych odbieramy bardzo pozytywnie. W ostatnich latach w Hiszpanii miało miejsce wiele podobnych inicjatyw, ponieważ ludzie

są już zmęczeni i zdecydowali się powiedzieć dość. Właśnie dlatego Hiszpanie zaczęli spontanicznie wychodzić na ulice, by pokazać swój sprzeciw wobec polityków. Polityków, którzy wprowadzali cięcia i w ten sposób przerzucali ciężar kryzysu na ludność, która go nie wygenerowała.

Dzięki powstaniu tego typu ruchów zjednoczyć się mogły także organizacje, których działania oraz sposób postrzegania społeczeństwa są zbliżone. Cieszy nas, że Oburzeni obudzili również pewną świadomość społeczną zwłaszcza wśród młodych, którzy po raz pierwszy wyszli na ulice, by bronić swoich praw jako: ludzie, pracownicy czy obywatele. Bierzemy aktywny udział w funkcjonowaniu tego typu ruchów, ponieważ wiele spośród nich działa na zasadach anarchistycznych, takich jak: samorządność, funkcjonowanie komisji doradczych oraz podejmowanie wszystkich decyzji na wspólnych spotkaniach. Wszystko to sprawia, że pomimo niezależności tych grup od związków zawodowych i innych organizacji nasi działacze aktywnie włączają się w ich funkcjonowanie.

**IP: Jaka jest więc rola związków takich jak CGT w sytuacji, w której społeczeństwo samo organizuje się do walki?**
**Luis**: Na wstępie trzeba zaznaczyć, że w Hiszpanii panuje dość duże niezadowolenie z dwóch największych związków zawodowych czyli Comisiones Obreras (CCOO) i Unión General de Trabajadores (UGT). Organizacje te są mocno zbiurokratyzowane i częściej niż robotników reprezentują interesy władzy. Z tego powodu ostatnimi czasy wizerunek związkowca podupada. Dlatego musimy jeszcze lepiej wykonywać naszą robotę i pokazywać, że związki mogą funkcjonować inaczej. My dążymy przede wszystkim do przekształcenia obecnego społeczeństwa i kapitalizmu w system bardziej egalitarny i sprawiedliwy, w którym kwestie ekonomiczne nie decydują o udziale w życiu społecznym, a jednostka może być pewna swoich wolności i praw. Z drugiej strony, ze względu na brak zaufania do dużych centrali związkowych




zarówno nasza organizacja, jak i inne alternatywne związki zawodowe powoli zaczynają się rozrastać. Dołączają do nas głównie ludzie młodzi, w tym ci, którzy zawiedli się na dużych związkach i ci, którzy wierzą, że nasza organizacja lepiej będzie reprezentować ich interesy.

Jeśli chodzi o nas, to od kilku lat jesteśmy w stanie nieustającej mobilizacji. Praktycznie przez cały czas działamy na ulicy, organizujemy manifestacje, w tym roku miały też miejsce 2 strajki generalne na terenie całego kraju. Mamy zamiar kontynuować naszą walkę, aż obecna sytuacja nie ulegnie zmianie. Poza tym cały czas współpracujemy z innymi związkami alternatywnymi i ruchami obywatelskimi. Owocem tej współpracy są przede wszystkim demonstracje, których celem jest wywieranie społecznej presji na władzach. Jednym z tego typu ruchów jest wspomniana wcześniej platforma przeciwko eksmisjom. Dzięki działaniom tych ludzi udało się zmusić polityków, by zmienili podejście do problemu eksmisji. Jest to o tyle istotne, że dotychczasowa polityka władz w tej materii doprowadziła do tego, że dziś sytuacja jest nieznośna. W ostatnich latach mieszkanie straciło około 300 tys. osób, a prognozy na ten rok przewidują, że może to spotkać kolejne 100 tys. ludzi.

**IP: Czy moglibyście powiedzieć nam, jak kryzys wpływa na liczebność i strukturę waszego związku oraz w jakich sektorach wasz związek jest teraz najbardziej aktywny ?**
**Luis**: W ostatnim czasie nasza organizacja rozwija się dość dobrze. W chwili obecnej CGT liczy około 70 tys. członków. Poza tym wielu młodych identyfikuje się zarówno z naszym modelem działania związku zawodowego, jak i naszą wizją tego, jak funkcjonować powinno społeczeństwo. Dużym sukcesem był też fakt, że nasz ostatni film „Respira" (hiszp. „Oddychaj") wzywający do udziału w strajku generalnym, był jednym z najchętniej oglądanych filmów na hiszpańskim YouTube i poruszył wielu ludzi. Jak już wspominaliśmy naszym najważniejszym zadaniem jest przekonanie pracowników, że związki zawodowe mogą funkcjonować inaczej niż wielkie centrale, i że mogą skutecznie bronić ich interesów.

Historycznie nasza organizacja związana jest przede wszystkim z pracownikami hut i kolei, jednak dzisiaj, ze względu na kryzys zrzeszamy także coraz więcej pracowników sektora publicznego m.in. pracowników służby zdrowia oraz szkolnictwa. Pracownicy tego sektora bardzo silnie angażują się w walki pracownicze.

**Angel**: Rozwijamy się nie tylko w nowych branżach, ale także w nowych miejscach. Kiedyś nasz związek działał głównie w Katalonii, Andaluzji i Madrycie, teraz liczebność naszych struktur wzrasta także w wielu małych miastach na terenie całej Hiszpanii. ■

**Potrzebujemy pomocy!**
**Organizując kampanie na rzecz obrony praw pracowniczych i związkowych potrzebujemy Twojej pomocy. Prosimy wszystkich sympatyków Inicjatywy Pracowniczej oraz tych, którzy identyfikują się z naszą walką, o dokonywanie wpłat na nasze konto z dopiskiem: „Darowizna na obronę praw pracowniczych". Każda wpłacona suma będzie dla nas wsparciem w walce o nasze wspólne cele.**

**OZZ Inicjatywa Pracownicza**
**ul. Kościelna 4, 60-538 Poznań**
**57 9043 1070 2070 0042 8758 0001**
**„Darowizna na obronę praw pracowniczych"**

**Jeśli chcesz wesprzeć wydawanie biuletynu, prosimy o wpłaty na konto.**

**e-mail: ip@ozzip.pl, www.ozzip.pl**

**Jeśli chcesz otrzymać materiały związane z aktywnością IP /ulotki, plakaty, biulety-ny i inne/ napisz maila z zamówieniem na adres: ip@ozzip.pl lub prześlij kopertę A4 ze znaczkiem za 3 zł. na adres:**
**OZZ Inicjatywa Pracownicza**
**ul. Kościelna 4, 60-538 Poznań**

**------------------------------**
**Wewnętrzny biuletyn informacyjny.**